

“Magia duszy”

Dzisiaj rano, gdy stałam przed lusterkiem i układałam długie, złote włosy, tysiąc myśli przelatywało mi przez głowę. Jaki będzie ten rok? Jak się zacznie? Jacy będą nowi znajomi i nowa klasa... Pierwsza liceum... Niby ta sama szkoła, ten sam budynek, a wszystko zupełnie inne. Strasznie bałam się tego, że coś pójdzie nie tak. Wszystko musiało być idealne, nie bez powodu wybrałam akurat tę szkołę. Niewielu uczniów więc dba się o każdego z osobna. Chciałam odnieść sukces. Wątpię w to, że będzie łatwo, ale mam trzy lata. Trzy lata na to, żeby zostać przewodniczącą szkoły, dostać się na najlepsze studia prawnicze w kraju i żyć chwilą, pomimo ogromu obowiązków.

Dalej odczuwałam skutki sobotniej imprezy kończącej wakacje. Jednak na pierwszy rzut oka nie było tego po mnie widać, a właśnie o to mi chodziło. Czarne sandałki na wysokim obcasie, tego samego koloru krótka spódniczka i idealnie wyprasowana biała koszula dodawały mi pewności siebie, nie żebym miała jej za mało, ale tak na wszelki wypadek. Całą siłą woli starałam się robić wszystko nienagannie, ale byłam tak zmęczona, że jedyne na co miałam ochotę, to wrócić do domu i się położyć, a nie prowadzić rozpoczęcie roku szkolnego. Jasne, niezwykle ekscytującą rzeczą było stanie przed wszystkimi i wygłaszanie planów na ten rok, ale dzisiaj ewidentnie nie miałam na to siły.

Pocieszeniem, które dawało minimum potrzebnej mi dziś energii, były promienie słońca smagające moją opaloną skórę nagich przedramion i nóg. Delikatne słońce przyjemnie grzało... Tak się zamyśliłam, że nie zauważyłam mężczyzny idącego w moją stronę. Zderzyłam się z nim i poczułam, jak obcas wykrzywia mi się i lece na ziemię. Brunet złapał mnie w ostatniej chwili i pociągnął w swoją stronę, tak bym nie upadła. Poczułam, jak się czerwienię. Jeszcze tego brakowało.

-Prze..Przepraszam, straszna niezgara ze...- Zerknęłam na niego i coś dziwnego przeszło moje ciało. Skądś go znałam i nie chodziło mi o spotkanie go już wcześniej na ulicy czy w sklepie. On mi po prostu kogoś przypominał. Spojrzał na mnie krzywo, machnął ręką i poszedł dalej. Zdziwiona uniosłam wysoko brwi, ale postanowiłam sobie, że nie będę więcej rozmyślać nad tym zdarzeniem. Teraz dużo uważniej stawiałam kroki i całą swoją uwagę skupiałam na tym, by na nikogo więcej nie wpaść.

-Megan, cześć słońce!- Cmoknęłam w policzek na przywitanie moją przyjaciółkę. - Dziewczyno, ten rok będzie nasz! A jak nie nasz, to na pewno twój- zaśmiałam się i podeszłam do reszty znajomych. Przysłuchiwałam się ich rozmowie, wszyscy byli tak samo padnięci. Mieliśmy się w wakacje wyspać, ale parę rzeczy skutecznie nam to uniemożliwiło. Oparłam się o Aleksa i przymknęłam oczy.

-Meg, nie śpij, to dopiero początek- powiedział rozbawiony.

-Daj mi spokój człowieku, dzisiaj się wyśpię.

Poruszył się tak, bym nie mogłam już trzymać głowy na jego ramieniu.

-Czyż byś zapomniała, że dzisiaj wieczorem idziemy wszyscy na pizzę do Włocha?-Litości, ludzie, dlaczego oni mi to robią?

-Że co? Przecież..

-No co?- Przerwał mi.- Taka była umowa od tygodnia. Lusi wraca, przez całe wakacje się nie widzieliśmy.

Zrezygnowana tylko pokręciłam głową, niech ten dzień się skończy.

Gdy przekroczyłam próg domu, to była najpiękniejsza chwila w moim życiu. Cisza, spokój, rodzice w pracy, rodzeństwo u cioci, a ja w końcu mogę się położyć chociaż na chwilkę. Przeszłam przez jasny korytarz, zsuwając buty ze stóp. Przebrałam się szybko w za duży t-shirt i usiadłam na skórzanej sofie, przymykając oczy. Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam.

Siedziałam w samochodzie z chłopakiem, na którego wpadłam dzisiaj rano. Zerknęłam w boczne lustro, moja twarz była bardzo roześmiana, ale coś mnie w niej niepokoiło. Spojrzałam w dół na złote końcówki, były dużo krótsze niż zwykle. Przestałam się tym martwić, kiedy spojrzałam w jego oczy. Złośliwe iskierki nadawały im pewnego blasku. Zaczęłam się śmiać z jego słów. Zatrzymaliśmy się pod białym domem z murowanym płotem.

Do czarnego samochodu weszła wysoka dziewczyna, z ciemną burzą loków i chłopak o blond włosach. Posłałam parze buziaki...Obraz się rozmył...

Stałam przed malinowym tortem. Szybko policzyłam świece, było ich równe siedemnaście. Przejechałam wzrokiem po zebranych przy mnie ludziach. Obok mnie stała starsza kobieta z pięcioletnim chłopczykiem na rękach, a przed nią dziewczynka, podobna do tego malucha. Zauważyłam też osoby z samochodu i jeszcze parę innych na pozór znajomych mi twarzy. Zdmuchnęłam świece i usłyszałam oklaski zagłuszone już teraz nierównym pikaniem. Znalazłam się na sali operacyjnej. Podeszłam do stołu, przy którym gorączkowo krzżeli się ludzie. Tętno dziewczyny leżącej na stole zwalniało, a lekarze nie wiedzieli, co zrobić. Zerknęłam na nią, była tak podobna do mnie. Wiem, kto to.... To... Jej serce się zatrzymało i więcej już nie zabiło...

Obudziłam się zlnana potem, co to miało być? Dłonie mi się strasznie trzęsły, a ja sama czułam się wykończona. Jednak coś mnie pobudziło. Wiedziłam, kim była dziewczyna w moim śnie, mieszkała kiedyś parę ulic ode mnie- to Rosalie Brown. Była dziewczyną chłopaka, z którym się zderzyłam, bodajże Natan. Cztery lata temu, kiedy zdał prawo jazdy,

zabrał ją na przejażdżkę. Jechał jakiś facet pod wpływem alkoholu. Natan nie miał jeszcze wprawy i nie zdążył wyhamować. Ani tamten kierowca, ani Rose nie wyszli z tego cało. Jego nikt nie żałował, ale pogrzeb dziewczyny był ogromny, ostatnio chyba ktoś nawet mówił, że Natan od tamtego czasu nie miał nowej partnerki i dalej nie może pogodzić się z tym do czego doprowadził.

Przetarłam twarz dłońmi i postanowiłam pójść na cmentarz. Napisałam krótką wiadomość do Aleksa, żeby był u mnie jak najszybciej. Nie wiedziałam, co się dzieje teraz z tą dziewczyną, czy jest w piekle, czy w raju, ale czułam, że powinnam się za nią pomodlić. Przeszłam przez dom i chwyciłam po drodze jabłko do ręki. Przeczesałam palcami włosy i spojrzałam do lustra, czy przypadkiem się nie rozmazałam. Naciągnęłam dżinsy na nogi i chwyciłam pierwsze lepsze buty. Otworzyłam drzwi akurat, gdy nastolatek chciał nacisnąć dzwonek. Był cały zziębnięty, a ja się zaczęłam śmiać.

-Mówiąc szybko, nie miałam na myśli, żebyś tu biegł.

Widziałam tę żądzę mordy w jego oczach, chyba mogłam się nie odzywać.

-Meg, rzadko mówisz, że coś jest pilne, zwykle zajmujesz się wszystkim sama.- Westchnęłam i streściłam mu swój sen i poranną sytuację, jednocześnie nalewając mu wody do szklanki. Gdy skończyłam, czekałam w napięciu, aż coś powie, ale chyba go zamurowało. Oparł dłonie o blat stołu, podczas gdy ja wiązałam sznurówki. Wypuścił głośno powietrze i powiedział:

-Chodźmy na ten cmentarz, a potem ty się musisz porządnie wyspać, bo zaczynasz wariować i tyle.

Nie skomentowałam tego w żaden sposób. Pewnie miał rację, zawsze ma, a poza tym ja ostatnio rzeczywiście mało śpię i bardzo prawdopodobne, że to przez zmęczenie. Cierpliwie czekałam, aż wypije zawartość szklanki i ubierze buty. Chwyciłam komórkę ze stołu i pociągnęłam go w stronę wyjścia. Zamknęłam drzwi na klucz i ruszyłam w wybranym kierunku.

-No już, już, spokojnie!- Krzyknął chłopak. Gdy szliśmy sobie spokojnie chodnikiem, a delikatny wietrzyk dawał ulgę w tym słonecznym dniu, zauważyłam po drugiej stronie ulicy burzę czarnych loków.

-Aleks...-Westchnęłam, a on zaskoczony popatrzył na mnie.- Zerknij w lewą stronę, widzisz tę dziewczynę?

Dyskretnie odwrócił wzrok i przyjrzał się nastolatce.

-Megan, to jest Melody, przyjaciółka Rose, mogłem się domyślić tego, że to ona i Nate byli w twoim śnie. Nate to ten blondyn, który wsiadał razem z nią do samochodu, jej chłopak.- Popatrzyłam na niego zaskoczona, wiedziałam, że jego starszy brat ich zna i czasami z nimi wychodzi, ale nie wiedziałam, że mają taki dobry kontakt. To wszystko wydawało mi się bardzo dziwne, dlaczego mam sny o dziewczynie, która, zmarła w wieku siedemnastu lat,

gdy ja miałam ledwie trzynaście. Widziałam ją parę razy na ulicy, podziwiałam ją jak wszystkie starsze dziewczyny, ale nie stanowiła jakiegoś niezwykłego elementu w moim życiu. Była po prostu przeze mnie podziwiana, zresztą, kto jej nie doceniał? Ładna, mądra aktywistka. Dążąca do celu, a przy tym wszystkim zawsze pomocna. Wiele osób się nią zachwycało. Wieści o jej śmierci niezwykle poruszyły wszystkich mieszkańców naszego małego miasteczka. Nie ważne, czy ludzie znali ją blisko, czy tylko z widzenia. Wszyscy mówili o tym, jaka była niesamowita, jak źle muszą się czuć jej rodzice i przyjaciele. Żałowali jej. Ja nie mogłam być na jej ceremonii pogrzebowej, sama byłam niestety w szpitalu. Czymś się wtedy zatrulałam, rodzice się za późno zorientowali i byłam już na takim etapie, że akcja serca ustała. Na szczęście lekarze mnie z tego wyciągnęli i te wydarzenia nie pozostawiły śladów w moim teraźniejszym życiu.

-Jesteśmy na miejscu, Meg.

Przeszliśmy przez starą, skrzypiącą bramę. Skrzywiłam się, słysząc ten dźwięk, ale Aleks mnie delikatnie pchnął, bym szła dalej. Rozglądałam się na boki, uważnie czytając każde imię i nazwisko i szukając odpowiedniego nagrobka. Wiedziałam, że musi być stosunkowo nowy i na pewno często odwiedzany. Zresztą szybko rzucił nam się w oczy, pomimo tego, że stał na uboczu. Czarny marmur podkreślał biel kwiatów, postawionych na nim, tylko jedna róża wśród nich była inna, a mianowicie czerwona. Wszystkie groby były mniej więcej takie same, ale ten odznaczał się wręcz przesadnym idealizmem.

-Aleks? Dlaczego te kwiaty są...?

-Białe oznacza czystość, niewinność, spokój, a co najważniejsze doskonałość. Takie róże przynosi jej rodzina i przyjaciele, ta czerwona oznaczająca miłość, życie i śmierć jest od Natana. Przychodzi tu częściej niż inni, po ponad trzech latach dalej sobie tego nie wybaczył.

Kucnęłam, przestawiając kwiaty, by dostrzec dokładną datę jej śmierci.

-Al, zauważyłeś to, że ona zmarła w dzień, w którym miałam zatrzymanie akcji serca?

Chłopak zbliżył się do mnie i próbował połączyć wątki w jedną całość. Zmarszczył brwi i niechcący mnie szturchnął, przez co musiałam podeprzeć się ręką o nagrobek, by nie upaść.

Czarny dym zasłonił mi widok, czułam, że tracę oddech, czyjś krzyk, ledwie słyszalny zabrzmiał w oddali. Poczułam palący ból w klatce piersiowej, czyjeś ręce próbowały wyciągnąć mnie z samochodu. Natan... Chciałam go zawołać, ale był za daleko. Gdzie on jest? Czemu go tu nie ma? Poczułam zimno, moja koszula zrobiła się mokra. Próbowałam sięgnąć do niej dłonią, ale...Ale no właśnie, co? Moje powieki robiły się coraz cięższe, o jak pięknie byłoby móc teraz zasnąć... Natan zaraz przyjdzie i znowu będzie przy mnie, już zawsze będziemy razem...

Nagle oślepiło mnie światło, sala operacyjna, znowu. Otworzyłam oczy i uniosłam się w górę. Moje ciało było całe zmasakrowane, czerwień była wszędzie. Twarz była blada, a usta sine. Do pomieszczenia wpadł ktoś jeszcze. Dziewczynka, może trzynastoletnia, chyba chodzi do klasy z siostrą Natana. Ale ona nie była człowiekiem, była podobna do mnie, była duszą. Więc tak się czujemy, gdy nasze ciało umiera. Skoro ona jest tu, to gdzie jest jej ciało. Przeleciałam przez ścianę i zaczęłam przeszukiwać sale obok. Nie umiałam znaleźć ciała tej dziewczynki. Zobaczyłam moich rodziców, znajomych i jego. Nie myśl teraz o tym, znajdź dziewczynkę. Wleciałam do małego gabinetu, w którym leżało dziecko. Wyglądała na zmęczoną, ale widać było, że będzie walczyć. Lekarze spokojnie wykonywali swoje zadania pomimo tego, że jej serce nie pracowało, a oni robili wszystko, by przywrócić mu akcję, przy moim ciele było większe zamieszanie. Przyjrzałam się jej dokładniej, złote kosmyki opadały na zarumienioną twarz, małe usteczka były lekko uchylone, jakby chciała coś powiedzieć. Usłyszałam, jak jej serce zabiło. Potem coś mną szarpnęło i...

-Megan! Obudź się!- Krzyk mógł obudzić nie tylko mnie, ale też innych na tym cmentarzu. Trzymał moją głowę na swoich kolanach i spojrzał na mnie z góry. Moje serce zabiło mocniej, gwałtownie się podniosłam.

- Aleks to było dziwne, miałam jakby wizje. Zaczął się śmiać, ale po chwili zrozumiał, że nie żartuję.

-Wizję, mówisz?

-Tak, Aleks miałam wi... O kurczaczki Aleks ja znam cały przebieg jej życia, pamiętam, co robiła, kiedy, gdzie i z kim.- Spojrzałam przerażona na niego i szybko streściłam mu to, co widziałam.

-Megan, spokojnie, to był tylko zwykły sen.

Zatrzymałam się, gdy ten już chciał odejść od grobu.

-Sen? To powiedz mi, skąd niby wiem, że szesnastego października, przed jej siedemnastymi urodzinami mówiła dziewczynom, co dała Natanowi na urodziny i jaka była jego reakcja?

-Może ci się to przyśniło, wyluzuj, to jeszcze nic nie znaczy. - Jego słowa już teraz niewiele mnie obchodziły, przypomniałam sobie, jak byłam małą dziewczynką i babcia mi zawsze wieczorem opowiadała bajki. Pewnego razu jej historia mówiła o niesamowite zjawisko zamiany dusz między ludźmi. Chodziło w tym chyba o to, że jeżeli przy ciele nie ma duszy, a zostaje ono wybudzone z transu, zwanego śmiercią kliniczną, przyciąga do siebie tą, która w danej chwili nie ma ciała. W momencie, w którym się obudziłam, to nie moja dusza była na miejscu tylko Rose... Czyli w sumie moja, bo dusza Megan była przy moim ciele. Spojrzałam na nastolatka i gdy go obserwowałam przez całą drogę powrotną, rozumiałam, że nigdy

wcześniej nie zauważyłam, jak bardzo jest on dziecinny. Zrozumiałam też, że sen i wizja musiały obudzić we mnie cząstkę Rose, ciało pamięta życie Megan, a dusza życie Rose. Dwie osoby w jednej, ale to jest niemożliwe. Jestem Rose, zamkniętą w czyimś ciele.

Pożegnałam się z chłopakiem i weszłam do domu. Na stole w jadalni leżała kartka z informacją, że rodzice wrócą późno. Odetchnęłam z ulgą i położyłam się na kanapie... Muszę to wszystko na spokojnie przemyśleć. Opowieści babuni to były tylko bajki, a jednak wizje i takie sny też nie są czymś normalnym. Wspomnienia Megan zaczęły mi się zlewać z myślami Rose, jednak w tym wszystkim czułam się bliższa tej drugiej. Może niekoniecznie cieleśnie, ale umysłowo na pewno. Czułam się jak dwudziestolatka zamknięta w ciele szesnastolatki. Myślałam o tym co zrobić, Aleks pomyślał, że zwariowałam, a rodzicom chyba nie powinnam była mówić, że mam duszę dziewczyny, która zmarła kilka lat temu. Sięgnęłam po telefon i wybrałam podświadomie pewien numer. Odetchnęłam parę razy i niepewnie dotknęłam zielonej słuchawki. Każdy sygnał dłużył się niemiłosiernie, zrezygnowana już chciałam się rozłączyć, gdy usłyszałam jego głos:

-Halo? -Głos Natana brzmiał zupełnie inaczej przez telefon, niż w rzeczywistości.

-Natan?- Gdy usłyszałam brzmienie moich słów, coś mnie zdezorientowało, to nie był głos Megan, tylko Rose. Cisza w słuchawce była przerażająca, nie dziwiłam mu się, że się nie odzywa, sama nie wiedziałam, co zrobić. Przełączyłam rozmowę na głośno mówiący i zesłam z kanapy. Powoli podeszłam do lustra, czekając na dalszy rozwój rozmowy. Jedynym dobrym znakiem był fakt, że się nie rozłączył. Twarz pozostawała bez zmian, ale głos oznaczał swoje. Gdy przyjrzałam się sobie bliżej, to zauważyłam, że niebieskie tęczęwki już nie są dawnej barwy a zielono szare. Przeszedł mnie dreszcz. Czy to znaczy, że teraz nagle zmienię się w Rose, bo moja dusza tego pragnie?

-Rose, to ty?- Jego głos był tak strasznie smutny, a ja nie wiedziałam, co zrobić. Bałam się odezwać. Co on sobie teraz pomyśli?

-Można tak powiedzieć... Mam prośbę, spotkajmy się tam, gdzie zawsze, a opowiem Ci, co się dzieje?- Znowu cisza, moje myśli się biły ze sobą, nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Bądź co bądź, on mnie nie zna. Poczułam ukłucie żalu z powodu dzisiejszych wydarzeń. Łatwiej było być po prostu Megan.

-Niech będzie, będę tam za piętnaście minut.

Rozłączył się, ale to było dla mnie i tak więcej, niż byłam w stanie sobie wyobrazić. Czułam wewnętrznie, jak zanika we mnie świadomość bycia Megan, pamiętałam jej życie, ale to wszystko zaczęło się robić mgliste. Pamiętałam też wydarzenia związane ze śmiercią Rose, a teraz okazuje się, że ona żyje? Że ja żyję? Coś tu chyba nie gra...

Nabazgrałam na odwrocie kartki, że idę pobiegać, by rodzice się nie martwili. Przebrałam spodnie na legginsy i narzuciłam na siebie czarną bluzę z kapturem. Gdy wyszłam z domu, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że jest tak późno. Na dworze było już ciemno i jedynie

słabe oświetlenie rzucały brudne, stare latarnie uliczne. Biorąc pod uwagę, z jaką prędkością zmieniał się nie tylko mój charakter, ale też wygląd, wolałam pozostawać niezauważona. Dlatego przemykanie w cieniu wydawało się lepszym pomysłem, niż pchanie się do źródła światła. Kaptur był na tyle duży, że skutecznie zasłaniał moją twarz. Gdy z ulicy weszłam w głąb lasu, zdjęłam nakrycie z głowy i zapaliłam latarkę w telefonie. Nie uważając, jak idę, co chwilę słyszałam trzask łamanych gałązek pod moimi stopami. Zrobiło mi się chłodno, trochę przerażająca była ta ciemność. Dookoła mnie tańczyły poszarpane cienie, niczym złociste liście na ostrym wietrze. Odzwyczaiłam się od tych doznań, dawno tu nie byłam. Kiedy ujrzałam przed sobą małą polankę, poczułam miłe ciepło w sercu. Czułam się jakbym odkrywała coś na nowo. Miejsce to oświetlone blaskiem księżyca, było mniej przerażające niż reszta lasu. A poza tym była nasza... Mimowolnie się uśmiechnęłam i ściągnęłam bluzę, rzucając ją na ziemię. Usiadłam w trawie z twarzą skierowaną w stronę księżyca. Chłodny wiatr smagał moją twarz, a ja czułam, że nareszcie od wszystkiego uciekłam. Pojedyncza łza spłynęła samotnie, by po chwili zniknąć w gęstwinie dzikiej, cicho szumiącej trawy. Przymknęłam powieki i powoli opadłam na ziemię. Jak przyjemnym uczuciem okazała się taka chwila odpoczynku i wytchnienia. Idąc rano do szkoły i wpadając na tego bruneta nie myślałam, że będę siedziała w tę magiczną noc w jego towarzystwie. Och, zapomniałam też o pizzy z przyjaciółmi, ale teraz wydaje się to tak bardzo odległe i nieistotne. Zerknęłam na swoje odbicie w ekranie telefonu i zrozumiałam, że to koniec. Moje włosy nie sięgały już do pasa, a zaledwie do ramion. Rysy twarzy się wyostrzyły, usta były pełniejsze, a sylwetka zrobiła się wyższa i bardziej wysportowana. Czułam się dziwnie, gdy patrzyłam na nią, na siebie. Co ja powiem rodzicom, znajomym...Przejechałam opuszkami po szkle, niczym po tafli jeziora, próbując zmącić widok samej siebie.

-Rosalie... - Jego głos był tak przyjemny. Odwróciłam się i zobaczyłam oblicze pełne niedowierzenia i bezsilności. Szybko wstałam i rzuciłam mu się na szyję. Przyciągnął mnie do siebie. Odetchnęłam głęboko swoim ulubionym zapachem, dalej nie zmienił perfum. Wtuliłam się w jego umięśnione ramię. Miałam ochotę zostać w tym miejscu na zawsze, tak, by nikt nie zauważył niczego podejrzanego, jednak on poprosił tylko o jedno:

-Opowiedz mi, co się tutaj dzieje, proszę.

Nie zamierzałam tego trzymać w tajemnicy, od zawsze był mi bliski i wiedziałam, że jedyną osobą, która w tej sytuacji może mi pomóc, jest on. Usiedliśmy z powrotem na ziemi i opowiedziałam mu o ostatnich trzech latach życia. Jak z trzynastoletniej dziewczynki, która kochała czytać, była spokojna i cicha, stałam się szesnastolatką, która uwielbiała być w centrum uwagi, błyszczeć i była pewna siebie. Zrozumiałam, że taki wpływ miała na mnie zamiana duszy i choć przez ostatnie lata mój charakter zmieniał się powoli, to dzisiaj wszystko doszło do punktu kulminacyjnego. Streściłam mu to, co czułam, jak się z nim

zderzyłam, mój sen, wizytę na cmentarzu i w końcu wizję. Co było potem, jak się czułam, kiedy się zmieniałam.

Nie przerwał mi ani razu, słuchał i przyglądał mi się uważnie jak bym była tylko ulotnym marzeniem. Jego czekoladowe oczy wpatrywały się we mnie najpierw z ciekawością, a później zaszły jakby mgłą. Wiedziałam, że nad czymś rozmyśla. Samej było mi trudno w to wszystko uwierzyć, jeszcze dzisiaj rano byłam nastolatką, a teraz jestem dorosłą kobietą. Miałam wrażenie, iż tracę nad wszystkim kontrolę.

-Rose, pamiętasz moją babcię?- Tak głupiego pytania to nie zadał mi jeszcze nigdy. Jego babcia była najbardziej ukochaną kobietą na świecie. Czasami przychodziliśmy do niej w sobotnie wieczory ze znajomymi i słuchaliśmy jej starych opowieści. Piekle wtedy góry ciast i ciasteczek. My byliśmy zachwyceni takimi spotkaniami, a jej to dodawało młodzieńczego wigoru i mnóstwo radości. Czasami oprócz słuchania opowieści, graliśmy z nią w szachy, warcaby czy karty. Raz chcieliśmy jej pokazać jakiś horror, ale sam zwiastun wystarczył, aby stwierdziła, że jeżeli kiedyś coś takiego znowu zrobimy, to nas więcej do domu nie wpuści.

-Nat, jak mogłabym ją zapomnieć?- Zaśmiałam się i oparłam głowę na jego ramieniu. Miał tak niesamowicie długie rzęsy i ciemną oprawę oka, kochałam się wpatrywać w jego oczy.

-Myślę, że byłaby w stanie Ci pomóc.

No tego się nie spodziewałam. Pomóc mi? Jeszcze zanim postawiłam przed nim to pytanie, on już odpowiadał.

- Dobrze wiesz, jak bardzo kocha te swoje stare księgi i może ma tam coś o zamianie dusz. Jest to jakaś część czarnej magii, a o tym też nieraz nam opowiadała. Skarbie, nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale nie wszyscy twój powrót przyjmą z radością i ulgą jak ja. Wyobraź sobie rodziców Megan, których dziecko teoretycznie nie żyje. Musimy coś znaleźć, by nie postrzegano tego wszystkiego jak jakichś czarów, bo na razie tak właśnie to wygląda. - Uśmiechnął się szeroko, w wyniku czego na jego policzkach pojawiły się słodkie dołeczki. Miał rację, tu nie chodziło tylko o moich bliskich, którzy wiele wycierpieli w ciągu ostatnich lat. To była sprawa na wyższą skalę. Czułam się jak w filmie, przecież normalni ludzie z tego, co mi wiadomo, nie mają takich przygód i atrakcji na co dzień. Wstał i pociągnął mnie w stronę wyjścia z polany. Szliśmy w ciszy, słowa nie były potrzebne, oboje byliśmy pogrążeni w swoich myślach. Wsunęłam palce w jego ciepłą dłoń i poczułam przyjemny dreszcz. Tego mi brakowało, jego bliskości. Jedyne, co teraz musimy zrobić, to znaleźć wyjście z tej beznadziejnej sytuacji, tak by nikt nie ucierpiał. Gdy trafiliśmy z powrotem na ulicę, nie zakładałam już kaptura, ludzie zazwyczaj o tej porze już spali. Nasze kroki zaburzały ciszę tego małego miasteczka, noc była chłodna, chociaż w powietrzu wyczuwało się ostatnie chwile lata. Przechodziłam obok tych wszystkich domków i zastanawiałam się, jak po dzisiejszych wydarzeniach będzie wyglądać moje życie. A co jeśli

wrócę do postaci Megan? Jej życie nie było złe, ale nie było w nim ludzi, którzy dawali mi tyle szczęścia i nadziei.

-Jesteśmy.- Uśmiechnęłam się, przechodząc przez metalową furtkę. Pomimo późnej godziny wyczuwałam zapach ciastek. Weszłam po schodkach i już chciałam zapukać, kiedy drzwi się otworzyły. Stała w nich niska staruszka owinięta różową chustą. Jej mądre oczy patrzyły na nas z radością.

-Wiedziałam, że przyjdziecie i właśnie dlatego przygotowałam coś dla was.

Weszła w głąb ciepłego domu i skręciła w stronę salonu. Na stole czekały dwie szklanki parującego mleka i cały talerz czekoladowych ciasteczek. Na samą myśl zaburczało mi w brzuchu.

-O, kto tu jest głodny!- zaśmiał się Natan i chwycił szklanki ze stołu. Podał mi jedną, po czym usiadł w fotelu. Babunia już siedziała w zużyтым, bujanym fotelu z wielką księgą na kolanach. Zaskoczona uniosłam brwi i przysiadłam obok chłopaka.

-Nie masz pojęcia., jak się cieszę, że cię znowu widzę, pereleczo. Natan chodził taki przygnębiony, a ja wiedziałam, że wrócisz szybciej, niż wszyscy się spodziewają.

Chciałam coś powiedzieć, ale kobieta tylko machnęła ręką, pokazując bym zachowała ciszę.

- Wiem o wszystkim, co się działo w twoim życiu. Zamiana dusz jest ciekawą formą mieszania się istot pozaziemskich w nasze ludzkie istnienie i robi straszny bałagan na Ziemi. Setki lat temu została zabroniona zarówno przez raj jak i przez piekło. No, ale czasami zdarza się wyjątkowo inteligentny i uparty demon i robi, to, co robi. Zresztą, sama widzisz. Mam sposób, dzięki któremu to odkręcimy, ale będziemy potrzebowali twojej ofiary krwi, to nie problem prawda? Wiedziałam!

Posłałam Natanowi pytające spojrzenie, w odpowiedzi pokręcił tylko głową i wzruszył ramionami. Babunia wertowała stronicę opasłego tomu, podczas gdy my zajadaliśmy się ciastkami. Skończyło się na tym, że okruszki miałam wszędzie, a Nat był oblany mlekiem. Kobieta popatrzyła na nas z naganą, ale oczy zdradzały jej radość. Pozbierałam naczynia ze stołu i odniosłam do kuchni. Po drodze zatrzymałam się w korytarzu. Wpatrywałam się w wywieszane na ścianie fotografie. Można z nich było wyczytać całą historię rodziny. W większości ją znałam, ale tyle czasu minęło, że odniosłam wrażenie, jakbym znowu odkrywała ją na nowo. Gdy byłam młodsza, zawsze marzyłam o sukni ślubnej niczym z baśni- rozłożystej, długiej, niesamowitej. Zdanie zmieniałam gdy pierwszy raz zwróciłam uwagę na te zdjęcia. Babcia Natana miała najpiękniejszą kreację, jaką kiedykolwiek widziałam. Była długa, to fakt, ale jej prostota i koronka połączona z gładkim materiałem tworzyły razem coś niesamowitego. Wiedziałam, że jeżeli nie znajdę sama podobnej, to każę sobie taką uszyć.

-Dzieci! Mam to, czego potrzebujemy!- jak na starszą panią krzyczała z dużą siłą. Oderwałam wzrok od fotografii i wróciłam do pokoju. Rzuciła księgę na stół. W momencie w którym rozległ się huk, myślałam, że mebel się złamie.

-Babcu, obudzisz pół miasta!- krzyknął Nat.

-Ależ ty marudzisz litości! Co jest nie tak z tymi dzisiejszymi mężczyznami?

Wzniosła ręce do nieba i pokręciła głową.

Wybuchnęłam śmiechem, za co delikatnie mi się oberwało. Pchnęła księgę w naszym kierunku, a ja natychmiast zaczęłam czytać. Było w niej napisane, że trzeba ugotować, a następnie wypić magiczny eliksir. Tłumaczono też, że do zamiany dusz może zajść w wypadku śmierci minimum jednej osoby, czasami zdarzały się nawet przypadki dwóch dusz w jednym ciele. Skutkiem ubocznym było powolne zmieniania się w ciało przynależne do duszy, czyli, to co spotkało mnie. Przejechałam wzrokiem, szukając przepisu na napój. Na samym dole kartki, malutkim pismem były wypisane na pozór zwyczajne składniki, takie jak woda, ziele angielskie, sok z eukaliptusa i inne. Jednak na końcu pojawiła się ofiara z krwi. Wystarczy tylko jedna kropla, ale jest to najważniejszy składnik. Mikstura nie była ciężka do zrobienia, jedynym warunkiem jej skuteczności, było wypicie jej w czasie pełni.

-Natan? Sprawdź proszę w kalendarzu, kiedy jest pełnia?

Bez zastanowienia wykonał moją prośbę. Zmarszczył brwi i w skupieniu przyglądał się kartce. Pokreślił coś na niej palcami i powiedział:

-Rose, mamy problem, pełnia jest dzisiaj...-Odwrócił zmęczone spojrzenie w moją stronę. Przeczesałam palcami krótkie włosy. Miałam ochotę krzyczeć. Wyjątkowo doskwierał mi dzisiaj brak cierpliwości. To pewnie przez te wszystkie wydarzenia, które nie najlepiej wpływają na mój żywot. Nie wytrzymam kolejnego miesiąca, nie wiedząc do końca kim jestem. Głośno wypuściłam powietrze i z rezygnacją opadłam na sofę.

-Dzieci kochane, przecież uwarzenie tego nie zajmie mi więcej niż pół godziny, a wy tu już istny dramat odstawiacie.- spojrzałam na babcię zaskoczona. Przez to, co się tu dzieje, nawet nie sprawdziłam, ile trwa zrobienie tego eliksiru. Szczupła staruszka złapała księgę w swoje dłonie i ruszyła w kierunku piwnicy. Natychmiast poszłam za nią, łapiąc po drodze Natana za rękę. Stare drewniane schody, skrzypiały żałośnie pod naszym ciężarem, a pajęczyny wisiały nam tuż nad głowami. Zrobiło mi się chłodno, więc szybkim ruchem zapięłam czarną bluzę. Pomieszczenie, do którego zeszliśmy, pełne było dziwnych słoików, fiolek i zakurzonych ksiąg. Obeszłam je naokoło, przyglądając się dziwnym przedmiotom. Teraz pojęcie magii w moim słowniku nie ograniczało się już tylko do kart i wróżb. W jednym z naczyń znajdowały się piękne, czerwone szklane kulki. Wyciągnęłam dłoń, by przyjrzeć się jednej z nich dokładniej. Wyglądały jak cukierki, ale wiedziałam, że w tej sali, rzeczą nie mądrą, byłoby brać cokolwiek do ust, bez zgody babci.

W centrum pomieszczenia stało stare, dębowe biurko z wielkim kotłem na środku, pod którym buchały małe płomienie. Przysiadłam na skraju drewnianego krzesła i obserwowałam, jak w pełnym skupieniu kobieta odmierza składniki i dorzuca do bulgoczącego naczynia. W piwnicy zrobiło się trochę cieplej od ulatującej pary, w powietrzu unosił się słodki zapach róż, chociaż w przepisie nie było o tym mowy. Potem muszę o to zapytać, teraz nie będę jej dekoncentrować. Przeląła trochę bordowej esencji, do jednej ze szklanych fiolek i odstawiła na bok, po czym zaczęła mieszać resztę substancji raz w lewo, raz w prawo. Odląła kolejną dawkę substancji i odstawiła obok poprzedniej. Na sam koniec dosypała jeszcze trochę srebrnego proszku do naczynia i zamieszała. Powtórzyła tę samą czynność co poprzednio.

Machnęła ręką, bym do niej podeszła. Powoli wstałam, skupiając wzrok na przedmiocie, który wyciągnęła z jednej z antycznych szaf. Odwinęła szary materiał i podała mi przedmiot do ręki. Srebrny, zdobiony sztylet, był cięższy niż na jakiego wyglądał. Jego rękojeść była idealnie wyważona, przeczytałam wygrawerowany na niej napis *Alea iacte est...*

-Kości zostały rzucone...- Powiedziała cicho kobieta. Przejechałam palcem po srebrze. Wiedziałam, co powinnam była z tym zrobić. Kropla krwi do każdej z fiolek. Natan pojawił się obok mnie tak nagle, jakby wyrósł spod ziemi. Dobrze wiedział, że sama tego nie zrobię. Od zawsze przerażały mnie rany cięte. Chwycił delikatnie moją lewą dłoń, wziął sztylet i bez zastanowienia przejechał, chłodnym ostrzem po mojej bladej skórze. Syknęłam i odwróciłam wzrok, gdy krew spływała do każdego z naczyń. Jego ciepłe palce delikatnie ścisnęły moją rękę, by dodać mi otuchy. Gdy tylko dodał cieczy do każdej z substancji, odłożył sztylet na blat biurka i chwycił nasączoną spirytusem szmatkę. Przyłożył ją do przecięcia. Zacisnęłam zęby, ale znosiłam ból dzielnie, wiedziałam, że im szybciej to pójdzie, tym lepiej.

-Teraz musisz wypić wszystkie fiołki w krótkich odstępach. Najlepiej zrób to już, bo czas nam ucieka.

Kobieta podała mi pierwszą z fiolek, którą powąchałam. Jej zapach się nie zmienił, dalej wyczuwałam różę. Wypiłam duszkiem ciecz o smaku truskawek. Szczerze mówiąc, byłam zdziwiona, jakim cudem jest to takie dobre, ale chyba wolałam tego nie rozdrabniać na czynniki pierwsze. Chwyciłam drugą i przechyliłam, smakowała jak... zaczęłam się krztusić. Ale to było ohydne. Chłopak delikatnie klepnął mnie w plecy i chciał mi podać szklankę z wodą stojącą nieopodal.

-Nie! Ona nie może tego niczym popić, podaj jej lepiej ostatnią fiołkę.- Staruszka była troszkę zmartwiona, ale wiedziała, że jest za późno, by cokolwiek przerwać. Przełknęłam szybko ostatnią dawkę i powiedziałam:

-Nat...- Zemdlałam.

Czyżbym tonęła? Nie, to chyba nie to. Śpiew. Ktoś śpiewał. Obróciłam się w tamtą stronę i zobaczyłam przed sobą setki dusz płynących po wyblakłej trawie. Ciemna mgła zaścielała ziemię, tak gęsto, że nie widziałam swoich butów. Zaczęłam iść w kierunku głosów. Pierwsze kroki były ciężkie, buty mi grzęzły w błocie. Staralam się uchwycić każdy szczegół, ale coś mi nie pasowało. Gdzie ja jestem?

-Jesteś w przedpiekle.- Słodki głosik dziecka, wytrącił mnie z równowagi. Obróciłam się szybko i zobaczyłam, że to coś, to dusza Megan. Chciałam zrobić krok w tył, ale stopy mi ugrzęzły i nie umiałam ich oderwać.

-Jak to w przedpiekle?- zapytałam przerażona. Błada istota przybliżyła się do mnie. Usilnie próbowałam oderwać stopy od podłoża. Spojrzałam w dół i zamiast błota ujrzałam krew. Serce mi waliło, jakby chciało uciec, a ja sama nie byłam w stanie nawet się ruszyć.

-Zasłużyłaś na to, żeby się tu znaleźć. Ukradłaś mi ciało, teraz słono za to zapłacisz. - Twarz dziewczynki wykrzywiła się w bólu. Łzy pociekły mi po twarzy. Przeraził mnie zimno przeniknęło moje ciało, w miejscu w którym przeszła je jej dusza. Krzyknęłam.

-Błagam, przestań, ja nic nie zrobiłam.- Jej ostry śmiech rozniósł się po całej przestrzeni. Do jej duszy dołączyło parę innych. Rozrywały mnie na kawałki, gardło już nie było w stanie krzyczeć, ochrypłam.

-Proszę.- wychrypiałam.

Jasne światło oślepiło moje zmęczone oczy. Złapałam gwałtownie oddech i chciałam się podnieść, ale czyjeś silne dłonie przytrzymały mnie w miejscu. Opadłam z powrotem na miękką białą pościel. Ostry ból szarpnął moją klatką piersiową.

-Myślałem, że się nie obudzisz dziecinko.- Powiedział do mnie dziadek spokojnym głosem, po czym zadzwonił dzwoniem po pielęgniarkę. Zaczął głaskać mnie po zmierzwionych włosach.

-Jak...- Chyba powinnam się martwić, że mnie nie dosłyszał, byłam tak słaba.

-Rose, moja mała Rose, jechaliście z Natanem samochodem i...- Zobaczył błysk w moich oczach i wiedział już, że wszystko pamiętam. Pielęgniarka wtargnęła do pomieszczenia, robiąc pełno niepotrzebnego szumu, sprawdzając kabelki i aparaturę. Zaczęła mi opowiadać, co, jak, kiedy, ile spałam, a ja to wszystko wiedziałam. Właśnie cofnęłam się w czasie, wróciłam do dnia, w którym umarłam, tylko teraz żyję. Gdzie Natan? Czy on pamięta, co się działo przez ostatnie lata? W ciągu ostatniej doby? Czy właśnie to się miało stać po wypiciu eliksiru? Brunet wbiegł do pokoju i złapał mnie za rękę. Nad brwią miał małe rozcięcie, tak niewielkie w przeciwieństwie do mojego stanu, w którym ledwo mogłam oddychać.

-Nat...

-Skarbie, nic nie mów, jak ja się o ciebie martwiłem.

Czy on naprawdę nie pamięta? Przecież przechodził to ze mną.

- Nie patrz tak na mnie, przez ostatnie piętnaście minut, odkąd coś mnie przeniosło tutaj i zobaczyłem Cię o parę lat młodszą przykutą do łóżka, czułem się, jakbym przeżywał deja vu. Tak bardzo martwiłem się, że babunia coś pomieszała i się nie obudzisz.

Pojedyncza łza popłynęła po jego twarzy, ale uśmiech był tak szczery i szeroki, że mówił więcej niż tysiąc słów.

- Rosalie Alice Brown, czy uczynisz mi ten zaszczyt i po twoim niesamowitym powrocie do żywych, tylu tragicznych przeżyciach i w końcu przeniesieniu się w czasie z małą pomocą babki, zostaniesz moją żoną?- Klęknął przede mną, przykutą do łóżka, ledwo żyjącą, ale szczęśliwą jak nigdy.

Wiecie, jak czuję się nastolatka w mojej sytuacji? Jakby dostała drugie życie i wie, że każda chwila jest na wagę złota. A kiedy twój książkę z bajki Ci się oświadcza, słowo 'nie' nawet ci nie przychodzi na myśl. Pokiwałam głową, nie miałam nawet siły się uśmiechnąć, ale leciutko ścisnęłam jego dłoń. Teraz już nawet nie powstrzymywał łez, ale nie były to krople smutku. To było coś więcej, to było jak świadectwo. Jak początek nowego rozdziału, nowej powieści. Oboje w tej chwili zdawaliśmy sobie sprawę, że nasza miłość jest wyjątkowa. Pocałował mnie w czoło i przysiadł obok. Reszta świata w tym momencie jest mało istotna. Tyle razy marnowaliśmy swój cenny czas na jakieś głupoty. Myślmy, że mamy go pełen zapas, a tak naprawdę nie wiemy, czy on właśnie się nie kończy. Oczekujemy od siebie coraz więcej i więcej, zamiast cieszyć się tym, że możemy wziąć oddech i być blisko rodziny i przyjaciół. Cały czas staramy się być lepszymi od innych, a to nie oto w tym wszystkim chodzi. Masz pracować nad sobą, to jest twoje zadanie, ale przy tym wszystkim pamiętaj, że jesteś tylko człowiekiem i w końcu przeminiesz. A wtedy przestanie się liczyć to, czy byłeś bogaty, czy nosiłeś markowe ubrania. Ludzie będą Cię wspominali, bo dałeś im coś od siebie, bo pomogłeś, bo kochałeś. Bo miałeś piękną duszę, nie ciało. Bo otrzymali od ciebie największy skarb, a mianowicie MIŁOŚĆ.